

Listy z Palestyny

Arabowie chłona kulturę... która im wcale nie odpowiada

Wrzask, belkot tak mało subtelnego języka arabskiego w ustach ludzi nie umiejących zupełnie mówić cicho, pomagających sobie w wyrażaniu swych myśli rękoma i całym ciałem — oto pierwsze wrażenie europejskiego przybysza, stawiającego pierwsze kroki na Bliskim Wschodzie. Wrzask ogłusza, otumania. Trzeba tu przebyć parę miesięcy, by się do niego przyzwyczaić.

EUROPEIZACJA ARABÓW

Niestety, to jedna z niewielu wschodnich „oryginalności”, jakie do dzisiaj można jeszcze oglądać na „wybrzeżu bogów”. Arabowie z nad mo-



Arab z pustyni

rza Śródziemnego ucywilizowali się, przyodziali w niepokalanego kraju garnitury europejskie made in England czy Bielsk, nauczyli się biegle władać językiem francuskim czy angielskim...

Są wprawdzie jeszcze czerwone tarbusze (fezy), są małe kawiarenki gdzie przy partii „trick - tracku” i nargilu przyzwito Arab spędza większą część dnia — lecz z tego młodzież zaczyna się już śmiać, drwić. Młast kawiarenek, uznaje tylko dancinż lub bary hotelowe, młast „trick - tracku” — pokera czy bridge'a, młast tarbuszy używa wszystkich, co ostatnia moda mężczyznom przypisała — europeizują się.

Naturalnie proszę nie zapominać, że mowa tu tylko o wybrzeżach morza Śródziemnego.

W jednej Aleksandrii można jeszcze znaleźć Wschód — lecz tam używa się go tylko dla interesu. Turystom trzeba przecież coś pokazać! Są więc długie chataty i mycki na głowach...

KOBIETY...

A kobiety? Zasłony już dawno zaczęły je denerwować. Dziś jeżeli „na wybrzeżu” spotka się zasłonięta, podobna do wrony muzułmanke, jest to albo stara baba, której trudno odzwyczaić się od przastarego obyczaju, albo też jakaś przybyszka z prowincji. Młode muzułmanki, jedna za drugą poczynają ukazywać się na ulicach przystrojone w ostatnie krzyki mody. Byłe tylko papa lub mą-

powoli... a że ci również zaczynają się europeizować, więc jak przystało na „kulturalnych” ludzi, nie mogą odmówić kobietom!

Owcy pęd do kultury i europeizacji, pęd do tego, od czego dziś świat kulturalny poczyną się odwracać, jako od rzeczy nudnej i przebrzmiałej. Postęp stojący na wysokości postępu z XIX wieku.

Ale Arabów to bawili Uwolnił się z par archaicznej hierarchii domowej, uwolnił od barwnych szat Wschodu, od przesądów i tradycji i zanurza się w „kulturę”, garściami dawana im przez życzliwych Europejczyków, ludzi wędrujących wszędzie i we wszystkich interesach.

POWIERZCHOWNA KULTURA

Jaka ta kultura jednak powierzchowna! Wycięty z ostatniego żurawu młód Arab ziewa śmiertelnie znudzony codziennym siedzeniem przy barze na dancingu, w towarzystwie kobiety nieraz zachowuje się niżej krytyki (bo tak nauczyli go Europejczyki!), robi, co może, byleby tylko brano go za Europejczyka lub Amerykanina; jest głupi i zarożumiały...

Dawne zwyczaje przetrwały jeszcze w stosunkach towarzyskich. W salonie kobiety siedzą w jednym kącie, a mężczyźni w drugim; gdy po paru wizytach w domu, gdzie znajduje się panna na wydaniu, młody człowiek nie oświadczy się o jej rękę — posyła się nie rzadko księdza lub popa (mo-

wa o chrześcijańskich Arabach z Libanu), by młodzieńca upomnieć i oznajmić mu, jaki nietakt popełnił (takich, których się nie chce na zięciów, w ogóle się nie przyjmuje).

ZANIKANIE ZWYCZAJÓW

Może jeszcze gdzieś w muzułmańskich dzielnicach można spotkać sunące ulicami o trzeciej lub czwartej rano, odziane w długie koszule postacie, udające się na „wizyte” do sąsiedów; może tam jeszcze mają powódzenie małe beduinki, tańczące przy dźwięku dziwnego, brzdąkającego instrumentu... Tam jeszcze słyszy się zawodzące melodie Wschodu i widzi się czasem spływającą do ziemi spod marynarki koszulę, lub bufiastę na się dźwini, tureckie spodnie. Muzułmanie są jeszcze najodporniejsi na „kulturkampf” Europy — lecz nie wszyscy i nie wszędzie.

Tak! Wybrzeże bogów — muskane granatowymi falami morza Śródziemnego, nie przedstawia rozkoszy przewidzianych przez żadnego wrażeń turystę. Począwszy od Złotego Rogu i Galaty, skończywszy na pancernikach angielskich w porcie Aleksandrii, wszystko się modernizuje. Gdy u nas jest nawrót do folkloru, do dawnych zwyczajów i obyczajów, tam wszystko pędzi w ramiona dobrych, europejskich kupców, handlujących intratnie „kulturą”.

40.000 SAMOCHODÓW

Choć nie wszystko jednak trzeba

zganic... W małej Syrii i na Libanie, na 3 miliony mieszkańców „żyje” tylko 40.000 samochodów! Na Libanie co czwarty mieszkaniec ma radio. Co prawda, to te samochody to też nie-szczęście — bo to chłop, rolnik z dziażdą pradziada, nagle dostaje szalu motoryzacji. Sprzedaje ziemię, kupuje na raty samochód i jeździ. Czas są ciężkie, u nas mijający kryzys tam doszedł do szczytu. Samochód zużywa się bez amortyzacji, i ex-chłop zostaje ex-szefem, skazanym na nędzną pracę w porcie czy fabryce. A radia? Gdyby u nas sprzedawali 6-cio lampowe aparaty za 250 złotych, na raty, też pewnie miałyby powodzenie.

ARABOWIE Z PUSTYNI

Co roku 4 miliony ton ziemi spływa z gór (Libanu) do morza. Dewastacja drzewna. Lasów nima, a gdzie były, to już zdążyło je wyciąć! Co roku paki złota odpływają do Anglii czy Francji — dewastacja polityczna Blizy szła dalej...

Arabowie to widzą — lecz co tu dużo gadać, są za słabi, zgnębieni politycznie przez wytrawnych, europejskich polityków, zgnębieni finansowo przez wytrawnych europejskich kupców, zgnębieni moralnie przez europejską „kulturę”.

Do głosu coraz więcej poczynają przychodzić, jeszcze nie zarażeni gangreną Arabowie z pustyni i stepów. Niedługo ich na wybrzeżu bogów zobaczymy!

Z teatru o teatrze

Konwalia i gwiazdy

TEATR POLSKI — „CEZAR I CZŁOWIEK” — SZTUKA W 3-CH AKTACH ADOLFA NOWACZYŃSKIEGO.

Poważny, acz skromny „uczeniec”, zapatrzony w niebo „gwiazdarcz”, astronomus, lecz nie - astrologus, gość z odległej, napół legendarnej północnej krainy — Polonii, Mikołaj Kopernik i piękna, młoda, zawsze strojna i strojnym, gwałnym dworem otoczona, dumna w obejściu, a sponiewierana jako rozpustna ladażnica w plotkach ulicznych, wysoko przecież niewieściem umysłem — nie tylko ponad fraucymier, lecz także i ponad świetnych kawalerów wyrastająca — donna Lucia księżna Aragonu, ze słynnego domu Borgiów...

Cicha, skupiona, kontemplacji myślowej i duchowej pełna praca magistra — i szaleńcze, lecz błyskotliwe, pełne szczeru oręża czyny don Cezare Borgii, księcia Valentino...

Te jaskrawe kontrasty kładą silny akcent na mieniącym się złotem i purpurą tle życia dworu Borgiów, na tle zabaw, festynów, intryg politycznych i zbrodni.

Nowaczyński z właściwą sobie pasją, lecz i z wielkim talentem operuje — zarówno tem jak i kontrastami i wyraziście rzeźbi sylwetki ludzkie.

Rozhukany, despotyczny, nie znający w niczym miary, pozabawiony sumienia a świetność własną i swego rodu mający za jedyny cel i jedyne rytyerium — Cezare Borgia; układny, wytworny, kulturalny i — beznadziejny, wielki, silny i tępy commandante Michelotto; spokojny, zimny messire Machiavelli — są twórcami maleńkiego strzępu historii, przemijającej jak oni, mali choć rozporządzający siłą.

Szary, cichy magister, snujący się wśród tych władców, dostojników i wodzów, obojętny dla ich spraw i namiętności, zapatrzony w niebo, z kwiatem konwalii w bladej dłoni — tworzy dzieło, które mimo swych nieuchwytnych okiem form myślowej konstrukcji przetrwa jego samego, Borgiów, Rzym, wielki, aż póki ostatni promień słońca nie zgaśnie.

W procesie tworzącej się historii, w chaosie czynów, spraw, szaleństw, łuczkich i zbrodni, człowiek myślą zawieszony u gwiazd — gdy stąpa po ziemi, jest samotny i obcy. Ale

dlatego staje się słupem granicznym swej epoki.

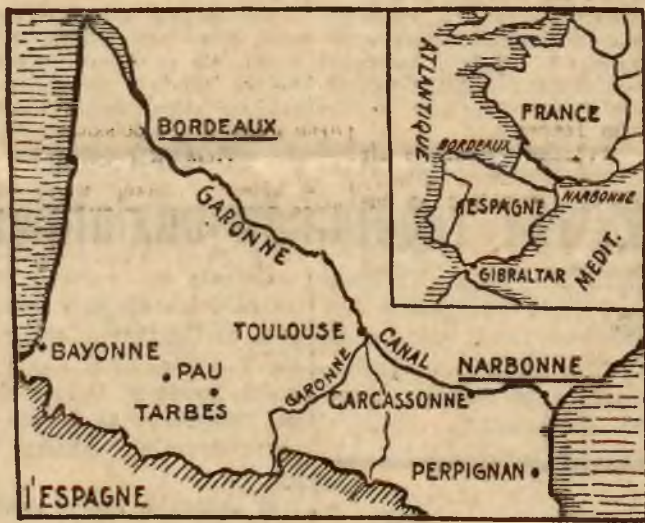
Ze świetności i potęgi rodu Borgiów, z blasku wspaniałego ich dworu, po Cezare, Lukrecji wodzach, kardynałach i dworzanach, po ich życiu, czynach i dziełach — zostało tylko wspomnienie, zamknięte w paru zdaniach historycznej relacji. Imię Kopernika wyrosło ponad wszystko, opromieniło epokę renesansu blaskiem, przy którym blask i świetność ludzi i spraw, tworzących jej treść polityczną i społeczną, doczesną, zgasł jak blask świecy przy słońcu.

Tę prawdę pokazał Nowaczyński z artyzmem, pokazał ją w chwili powstawania, u kolebki niejako, a w takiej formie, że porywa i zachwyca widza. Tym się tłumaczy reakcja widzów, ich zapal i oklaski na przedstawieniu w Teatrze Polskim. Dział tu piękno myśli ludzkiej, poezja wzlotu ludzkiego ducha, ukazane przez artystę.

Rolę Kopernika powierzono w tej sztuce Kazimierzowi Wilamowskiemu. Stał się on położył główny nacisk na podkreślenie kontrastu między postacią Kopernika, a jego wspaniałym otoczeniem. Skutkiem tego kreacja wypadła nieco bezbarwnie. Bezspornie na pierwsze miejsce wysunęła się p. Nina Andryczówna, która z roli Lukrecji Borgii wydobyla wszystkie najsłabsze nawet rysy, jakie autor nadał postaci księżnej Aragonu. Jej doskonała, świetnie wycieniowana gra, w połączeniu z dobrymi warunkami zewnętrznymi, sprawiły, że publiczność nie szczędziła artystce w pełni zasłużonych braw. Don Cezare Borgię gra Kazimierz Junosza - Stępowski. Księżę Valentino jest w jego kreacji żywy i prawdziwy. To chyba wystarczy. Bogusław Samborski jako commandante Michelotto miał wiele okazji do zademonstrowania swego wspaniałego głosu i niemniej wspaniałej postawy. I ta rola wypadła bardzo wyraziście. Na wysokim poziomie stała gra Gustawa Buzzyńskiego (kardynał Farnese), Saturnina Butkiewicza (mistrz ceremonii Watykanu), Solarskiego (Diego Colombo), Chodeckiego (messire Machiavelli). Kostiumy dobrze ułożyła pani Zofia Węgierkiewicz. Dekoracje mniej. Scenę taneczną opracowała p. Jadwiga Hryniewiecka.

Stanisław Grzelecki

Atlantyk i Morze Śródziemne połączone kanałem — Giganijczy projekt francuski



Szkielet największego zwierzęcia odkopują w Ameryce

Kurator Wydziału Paleontologicznego Nowojorskiego Muzeum Historii Naturalnej dr. Brown, wyjechał do stanu Wyoming by objąć nadzór nad wykopywaniem największego szkieletu przedhistorycznego zwierzęcia, jaki dotąd znany jest światu.

Poszukiwania czynione będą również w stanach Colorado i Utah, gdzie odnaleziono odciski stopy ogromnego zwierzęcia, mające ponad 90 cm. średnicy. Dotychczas wykopa-

doskonale zachowaną czaszkę zwierza długości ponad 2 metry oraz jedną z przednich nóg. Według obliczeń dr. Browna zwierzę to liczyło około 2 i pół metra wzrostu, rozpiętość jego kroku wynosiła ponad metr, a długość szkieletu od pyska do końca ogona — ponad 5 i pół metra.

Należał on do rodziny Iguanodont Dinosaurs t. j. rodzaju roślinojedzących kangurów, które żyły na ziemi przed wielu milionami lat.

Kinoteatry francuskie wyświetlają obecnie film, mający na celu spopularyzowanie idei kanału z Atlantyku do morza Śródziemnego. Kanał ten ma zaczynać się w Bordeaux i poprzez Garonnę dotrzeć do Narbonne nad morzem Śródziemnym.

Kanał będzie zbudowany w ten sposób, aby mogły po nim kursować nawet olbrzymie oceaniczne. Jego długość wyniesie 250 km., głębokość — 17 metrów, a koszt — 14 miliardów franków.

Kanał ten da możność Francji zupełnego uniezależnienia się w zakresie floty od Gibraltaru. Na zdjęciu obok plan projektowanego połączenia.

Wycieczka

Towarzystwo Przyjaciół Historii Warszawy urządza w dniu 13 b. m. w niedzielę wycieczkę naukową do Ursynowa. Prowadzi p. dr. Tadeusz Gostyński i p. inż. Adam Wolmar. Zbiórka o godzinie jedenastej w Wierzbnie i Szopach Polskich przy końcowym przystanku tramwajów 1, 12, 19. Do przejścia około 3 km.

W RADOMIU

zaprenumerować „ABC” można u p. Henryka Lipińskiego ul. Lubelska 31. (B-ro Dzienników)

Międzynarodowy konkurs tańca na Wystawie Paryskiej

W ramach Międzynarodowej Wystawy Paryskiej, odbędzie się w Paryżu w dn. 10 — 14 czerwca XII Międzynarodowy kongres tańca, obejmujący poza licznymi pokazami i atrakcjami konkurs tańca, konkurs kompozytorów radiowych, orkiestr tanecznych i szkół tańca.

Wśród licznych zgłoszeń uczestników z wielu państw, znajduje się kilku Polaków i Polek, wśród nich zaś debiutuje w tańcu malarz i karykaturzysta S. Szpakowski.

Należy nadmienić o miłym zafaniu organizatorów do polskiej choreografii, którzy do jury zaprosili p. E. Kuryłę, znanego przed kilku laty tancerza i byte-

go kierownika Opery Warszawskiej.

Kawalerowie pięknej Idalki Wesoły obrazek przez radio

Dzięki fałom eteru przeniesiony się ze Lwowa w czasy przedwojenne, do słynnej niegdyś winiarni lwowskiej „Pod piękną Idalką”, gdzie zbierała się cyganeria i bracia studencka. Chorałne pieśni birbanckie, kuplety przy gitarze, ody improwizowane przy szklance wina wyczerują z przesypanej pyłem wspomnienia przeszłości wdzięczny obrazek. Audycję tę, układu Złigniewa Lipczyńskiego i Jerzego Tepy, nada Lwów na fal ogólnopolskiej dn. 12. 6. o godz. 19.

HEDDA WESTENBERGER

DR. MED.

KARIN FISZER

POWIEŚĆ

Sybilla Ullrich westchnęła: Ach — czasem jestem do-prawdy zrozpaczona! Chociaż... może pani myśli, że coś jest niedobrego u nas — nie — to znówu nie. Jesteśmy bardzo szczęśliwi — tak szczęśliwi, jak wtedy — kiedyśmy się po-brali. Aleksander to przecież cudowny człowiek, taki stateczny, tak wszechstronnie uzdolniony i mądry... zawsze go podziwiałam — i czasem się jej zdaje, że jest taka mała, nic nie znacząca wobec niego. Nigdy nie mogła i nie może pojąć, jak taki mądry, niepospolity człowiek właśnie ją wybrał za żonę.

— Dlaczego — zaśmiała się Karin — pani jest taką piękną i stanowczo również nieprzeciętną kobietą. A może pani tylko przecenia swego męża? Pani go zapewne tak bardzo kocha, że nie zwraca uwagi na to, że te wszystkie jego dodatnie strony pod pani wpływem ujawniły się i rozwinęły. To się czasem zdarza... Ale Sybilla wzniosła obie ręce protestując.

— Nie, nie!

W jej wypadku to stanowczo tak nie jest. Od początku uważała to za nadzwyczajne, że taki człowiek, jak Aleksander do niej się właśnie zwrócił... od początku wiedziała, że weźmie górę nad nią. I tak jest dobrze, jak jest — czuje się zupełnie szczęśliwą i nie chce, by było inaczej. Przeciwnie —

znajduje, że cudownie jest tak żyć ukrytą w cieniu kogoś drugiego. Tylko wtedy żyje się w ciągłej obawie o tego kogoś, i nieraz myśli się o tym, co się z tym człowiekiem, żyjącym życiem drugiego stanie, jeżeli los w jakiś sposób ich rozdzieli, czy to przez śmierć — czy przez inną kobietę — czy jakieś szczególne zdarzenie. Żyje się naprawdę w ciągłej trwodzie i wariackim niepokoju z najbliższego nieraz powodu. Całe życie naprawdę to jedna wielka otchłań, pełna niebezpieczeństw...

Karin siedziała wyprostowana na krześle — skupiona, uważna, czuwająca niejako nad swą dziwną pacjentką, która w siebie samą zasłuchana, mówiła prędko i cicho, nerwowo przerywając palcami ołówki, leżące na wąskiej srebrnej podstawce.

— Tak — wtrąciła Karin i milczała nadal.

— Tak — ciągnęła dalej Sybilla, skłaniając głowę — tak i myśli się, że ten człowiek o którego tak się już dawno troska, ciągle jeszcze z taką bezgraniczną lekkomyślnością uprawia sport — i wszelkie próby i błagania na nic — przeciwnie, śmieje się i twierdzi, że musi się przyzwyczajać.

Ale ona nie może się do tego przyzwyczaić — nie chce się przyzwyczaić — i nie przestaje przeszkadzać mu, ile razy zdarzy się sposobność. Niedawno na przykład chciał odbywać swój bieg poranny przy lodowato zimnym wietrze i ulew-nym deszczu — po prostu — schowałam mu ubranie do treningu. I co ten człowiek robi... bierze kąpielowy kostium i pullover i tak goni...

— No-i? — zapytała Karin — czy przeziębiał się? — zachorował?

Zapytana spojrzała na nią zdumiona.

— Zachorował? Nie — naturalnie nie zachorował. Ale mógł zachorować! Grypa, zapalenie płuc — i koniec! I co

wtedy? Chyba się powiesić. Przecież ona nikogo nie ma na świecie, tylko jego jedynego.

— Powiedziała to pani mężowi?

Sybilla Ullrich potwierdziła skinieniem. — Tak była podniecona opowiadaniem, że wystąpiły jej na twarz różowe plamy. Naturalnie, że powiedziała to mężowi.

— I jaką dał pani odpowiedź?

— Wściekły był! powiedział, że jestem kompletną wariatką i powinnam być umieszczona w domu wariatów.

Karin odczuła nagle ogromne współczucie dla tego męża. Biedny człowiek, wyobrażam sobie w jakim stanie muszę być jego nerwy przy takiej przewrażliwionej żonie. Może ona temu nie winna nawet, taka mała, delikatna... Nie ma siły wnieść się ponad swą słabątką osobowość. A mąż... trzeba mu było właśnie wynaleźć tę bojaźliwą istotę...

Sybilla starała się wyczytać na twarzy Karin wrażenie, jakie na niej zrobiła ta spowiedź — ale nic nie mogła odgadnąć. Czowała jednak, że musi zaraz, nim Karin zada jakiekolwiek pytanie — powiedzieć coś w obronie swego pożycia małżeńskiego.

Zwróciła swe szare, długorzęse oczy na Karin i cicho zaczęła tłumaczyć.

— Proszę nie myśleć, że ta historia staje się powodem jakichś poważnych nieporozumień między nami. O, nie! Tak źle nie jest, rozumiemy się doskonale. A ten mój niepokój i wynikające stąd konflikty między nami są wynikiem naszej wzajemnej, wielkiej miłości. Podczas kiedy w innych małżeństwach...

Zasłaniała się i spojrzała prosiąco jakby na Karin, która odpowiedziała uśmiechem, pełnym wielkiej dobroci, wyciągnęła swe ręce przez stół i ujęła jej dłonie.

(D. c. n.)